

Mieć swoją baśń.

Więc i wybucha:

— Przecież ja też jestem młoda, a co ja mam z życia!?

Matka patrzy ku niej chwilę, wysoka, chuda, zgarbiona, na pytanie odpowiada pytaniem:

— A co ja miałam? Co mam? Pracę mam, jak i ty i dziękuję za nią Bogu i za siły do niej. — I dorzuca nagle, jakoś łagodniej: — No idź, kup sobie tę sukienczynę... Ale Jadziu... urodna nie jesteś, ot, tak sobie. Wesołaś i pracowita, to twoja aroda.

— Jak się ubiorę mamom...

Usta Jadzi drżą.

— A no idź, kup... jeno nie płacz potem...

— Śmiać się będę.

— Ja ci przecież jak najlepiej...

— Wiem matusiu... wiem... Ale... raz bodaj...

\* \* \*

Drżące ręce Jadzi zatoneły w stosie jedwabii, które przed nią rozrzuca usługna kupcowa, miękkie, przytulne, przeciekają jej przez palce, grając tęczą barw.

Marzyła o białej sukni, a teraz podoba się jej i ta, morskiej fali podobna i ta, jak niebo błękitna i tamta, niby kroplami rosy usiana. Którą?.. Którą...

A jednak biała...

I te białe, brokatowe pantofelki...

\* \* \*

Jadzia dawniej zasypiała, gdy tylko głową dotknęła poduszki, teraz sen uleciał, w marzeniu wchodzi na salę balową rozbłysła światłami... A od czasu, do czasu otwiera oczy i patrzy, tam, w kącie, pomiędzy komodą a szafą wisi starannie na ramionach z drutu rozpięta sukienka lekka, jak mgła, a na komodzie stoi para brokatowych trzewiczków.

Umówiły się z Kasią, że pójdą razem na bal rękodzielniczy, Kasia wytrzasnęła skądś zaproszenie, kupiły bilety.

Nie znają nikogo, ale cóż to szkodzi? Ot poprostu wyprawa w nieznany świat, tem ciekawsza.

\* \* \*

Jutro... Już jutro..

Nadeszło wreszcie to jutro oczekiwane.

Jadzia się ubiera, w nadłuczonym zwierciadelku widzi swoją twarzyczkę pobladałą i oczy wyolbrzymione oczekiwaniem i bezsennymi nocami.